

Od autora: z cyklu Opowieści wierutne - Tryptyk futurystyczny.

*Skąd ci się wzięła ta koncepcja ułomnego Boga?
To jedyny Bóg, w którego byłbym skłonny uwierzyć,
którego ręka nie jest odkupieniem, niczego nie zbawia,
nie służy niczemu, tylko jest.*

Stanisław Lem – Solaris

Zabawa w Boga

Miałem czas. Miałem nieskończenie wiele czasu. Nikt mnie nie przyspieszał. Mogłem patrzeć do woli, zachwycony widokiem skłębionych gazów, z których niczym perła z muszli zaczęło wyłaniać się w końcu rozżarzone jądro. Oglądałem je ze wszystkich stron, z bliska i z daleka, niekiedy sprawdzając temperaturę na powierzchni. Potem, lekko zniecierpliwiony, włączyłem chłodzenie. To był naprawdę ciekawy widok, ta stygnąca skorupa, miejscami jeszcze spękana, zapadająca się lub niespodziewanym wybuchem wznoszona w fontannach purpurowej lawy...

Rzecz jasna trochę trwało, zanim mogłem cokolwiek skroplić, nie mówiąc o tym, że sporo kłopotów przysporzyło mi ustalenie składu atmosfery. Ale jakoś poradziłem sobie i nawet taki blamaż, jak wyprodukowanie przez pomyłkę "ciężkiej wody", udało się w rezultacie zgrabnie zatuszować. Później nieco to odparowałem, wypiętrzyłem w różnych miejscach, przestudziłem tam, gdzie jeszcze wrzało, i tak pewnego dnia Ziemia wyłoniła się z chmur w całej swojej okazałości. Oblana szmaragdem mórz i oceanów, obracała się powoli, lśniąc jak klejnot w pustce słonecznego blasku.

Nadszedł dzień na powołanie Życia i muszę przyznać, że dopiero wtedy rozkręciła się cała zabawa.

Zacząłem, oczywiście, od najprostszych rzeczy. W miarę postępu pozwoliłem sobie jednak na realizację najbardziej wymyślnych fantazji. Tak dalece, że niemal zaszokował mnie efekt owych działań. Jednak z biegiem czasu zaczęło mi czegoś brakować. Życie w wodzie nie dawało pełnej satysfakcji. Zabrałem się więc do tworzenia dogodnych warunków na lądzie. Obniżyłem ponownie poziom oceanów, splantowałem grunty, żeby to, co wypełnie, miało się czym żywić, a potem postanowiłem zaczekać.

Część z tych żyjątek istotnie wypełzła na ziemię. W dodatku tak rozpraszając się na wszystkie strony, że w pewnym momencie umknęły mi spod kontroli. Ale możliwości miałem duże. Parę drobnych kaktlizmów rozwiązało problem. Skasowałem słabsze, zmutowałem lepsze, wprowadziłem nieco zmian do praw przyrody i ponownie równowaga została przywrócona. A ja, rozparty wygodnie na poduszkach wózka, naciskając od niechcenia to i owo, czułem się absolutnym Bogiem tego świata. Potem podkuśliło mnie na eksperyment. Tak tylko, z ciekawości, zainwestowałem w rozwój mózgu i zacząłem obserwować, co z tego wyniknie.

A wynikły, jak się okazało, różne dziwne rzeczy. Prawdę mówiąc, nie oczekiwałem, by takie coś, nie-duże, bez klów i pazurów, skąpo owłosione, mogło długo przetrwać. Konkurencja była nazbyt spora. A jednak! To Coś, mając tylko trochę więcej mózgu, zaczęło radzić sobie lepiej, niż śmiałem przypuszczać.

Patrzyłem jak urzeczony. Cośki rozwijały się w kosmicznym tempie. Spróbowałem w ramach eksperymentu trochę je wymrozić, ale nic z tego nie wyszło, bo uruchomiły mechanizm obronny w postaci ogrzewania. I wtedy już zaczęły się osiedlać. Nie przeszkodził im nawet fakt, że specjalnie rozrzuciłem je

po różnych kontynentach. Wymyśliły natychmiast środki lokomocji. A jakby tego było jeszcze mało, wynalazły agrokulturę, rzemiosło, handel i walutę... Jednym słowem, Cośki naprawdę stanowiły Coś! Nie dosyć, że okazały się czymś niesłychanie pomysłowym, to w dodatku ekspansywnym. Rozłaziły się jak mrówki. Wystarczyło tylko przymknąć oczy.

Nie przeczę, że od czasu do czasu serwowałem im różne problemy do rozwiązywania. A potem, siedząc w fotelu, z uśmiechem patrzyłem, czy się z nich wygrzebią.

Najbardziej zabawne było jednak, gdy wymyśliły sobie Mnie. Czyli Boga! Kompletny paradoks. Chociaż, po zastanowieniu, musiałem przyznać, że to było sprytne. I wcale niegłupie. Teraz już wszystko mogły tym tłumaczyć. Bawiły mnie zresztą coraz bardziej. I tylko niekiedy śmiać mi się chciało na wspomnienie słów tamtego subiekta. Ograniczenia? Jakie ograniczenia?! Wystarczyło popatrzeć na Cośki, by wiedzieć, że żadnych ograniczeń nie mają. I żadnych zahamowań.

Powoli zaczęły mnie nawet wyręczać w organizowaniu niespodzianek, które im czasem zsyłałem. Fascynująca była obserwacja, jak w miarę rozwoju coraz więcej pułapek zastawiały przeciw samym sobie. I aż dziw, że przy tej inteligencji nigdy nie wpadły na ową zależność. Teraz to już nie były, na przykład, jakieś skromne walki. Wzięły taki rozmach, że w byle wojnie ginęły tysiące, ba, miliony Cośków. Tak więc mogłem przestać się wysilać.

Nigdy nie pomyślałeś czym jest świat?

Jest grzechem śmiertelnym Boga.

Luigi Santucci – Orfeusz w raju

Na początku oczywiście zamierzałem rozegrać to zupełnie inaczej. Pamięć o biedzie, borykaniu się z losem i o własnych wyrzeczeniach podsuwała mi obraz Stwórcy sprawiedliwego i pełnego miłosierdzia. Obraz Ojca i przykład do naśladowania. Obdzieliłem więc wszystkich po równo, myśląc, że tak będzie najlepiej. Ale tego, co zaczęło się dziać, żaden program nie przewidział.

Cośki nie chciały mieć tyle samo. One chciały mieć więcej od innych!

I robiły wszystko, by te moje, ustanowione przecież dla ich dobra prawa, zmienić na gorsze.

No cóż, mógłbym się w końcu zgodzić na jakieś drobne, nieważne zróżnicowania, ale gdy zaczęły sprzedawać i kupować samych siebie, bogacąc się kosztem zniewolonych siłą i nazwanych nibycośkami Cośków, to aż mnie zatkało.

Później jednak wpadło mi do głowy, że może byłoby ciekawie popatrzeć przez jakiś czas, co z tego wyniknie, więc przycupnąłem cicho, nie ingerując w żadne sprawy, a Cośki tymczasem wdrożyły cały asortyment sztuczek, by zróżnicować się jeszcze bardziej. Znudziły mnie w końcu i zacząłem działać.

Zaprogramowałem specjalnego Cosia, żeby ich powstrzymał, ale widocznie ich mentalność była już wówczas w fazie takiej dewiacji, że rezultat spowodował zwanie na stykach w podręcznym podglądzie. Tego, że Cosia najpierw ukrzyżują, a potem zaczną wielbić, nie był w stanie przewidzieć żaden symulator. W tym przecież nie było za kwanta logiki!

To wtedy po raz pierwszy zacząłem w nie wątpić. W ich nieograniczony potencjał umysłowy. Po czym, rozgrzeszając samego siebie, przestałem się litować, współczuć i uzalać.

– Chcecie? To macie! – powiedziałem drwiąco.

I zostawiłem ich samych.

A potem już tylko siedziałem wygodnie na wózku i patrzyłem w ekran.

Nie ukrywam, że ze złośliwą wręcz satysfakcją spoglądałem nieraz na to, co się u nich działo. Bo działo się coraz więcej. Pomijając pomysłowość, z jaką potrafiły likwidować nadwyżki liczebności każdej, w tym własnej populacji, na Ziemi co rusz wyskakiwały przeróżne cudeńka. Lecz widocznie mnie także mentalność uległa już zmianie, skoro nie zamierzałem się nimi przejmować. Zresztą miałem jeszcze inny powód. Mimo bowiem tak rozpowszechnionej wiary w Boga, Cośki już dawno przestały liczyć się z czymkolwiek. I każdą karę w postaci klęski żywiołowej zaczęły tłumaczyć prawami fizyki. Więc gdzie tu jeszcze było miejsce dla mnie?

Wprawdzie po długim czasie podjęły wreszcie pierwszą nieśmiałą próbę bardziej sprawiedliwego podziału dóbr doczesnych, lecz, co można było właściwie przewidzieć, próba ta zakończyła się jedynie nagłym wzbogaceniem innej warstwy Cośków. A potem i tak wszystko to runęło. Nie obchodziły mnie już wówczas na tyle, żebym chciał się wtrącać, ale one zaczęły raptem niszczyć całą Ziemię.

Uświadomiłem to sobie pewnego wieczoru, gdy chichocząc przed ekranem, pozwalałem, by moja Dochodząca (tak, teraz po tym odszkodowaniu stać mnie już było na coś więcej niż tylko Praktyczny Ręczny Stymulator), a więc, gdy pozwalałem, by Dochodząca masowała mi barki. W pewnym momencie jej palce zacisnęły się nerwowo i patrząc na monitor, powiedziała z oburzeniem: – Jak ty się możesz tak śmiać?! Przecież jeszcze chwila, a wszystko rozpieprzą!

Miała rację. A to w końcu była przecież moja Ziemia. Jakże piękna w dodatku, gdy wylaniała się z chmur i tylko białoróżowe obłoczki wisiały nad błękitem oceanów... gdy oświetlona z jednej strony, drugą zapadała w ciemność... gdy widziało się zielen lasów, górskie iglice i krystaliczną biel śniegu... Nie mogłem tego stracić. To było wszystko, co miałem.

Sprowadziłem konsultanta. Obejrzał mój Świat w milczeniu. Westchnął. Sprawdził program. A potem usiadł i zaczął rozmyślać.

– Nie widzę specjalnych perspektyw – orzekł na koniec. – Można jedynie zlikwidować projekt bądź czekać, licząc na to, że Cośki wybiją się pierwsze. Oczywiście jest w tym pewne ryzyko, bo a nuż wysadzą się z Ziemią. Decyzja należy do ciebie.

Odświeżył ekran i wyszedł.

A ja usłyszałem, jak mruknął zgryźliwie za drzwiami: – Typowy czyn maniackalny, stworzenie takiego świata. Facet powinien się leczyć...

Zostałem sam.

I co mam teraz robić?!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miladora, dodano 17.01.2018 22:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.